

Listy

Spróbuję napisać kilka uwag na temat tego, jakie formy działalności stowarzyszenia „Pracownia na rzecz Wszystkich Istot” są moim zdaniem najważniejsze. Dyskusja taka zaczęła się w gronie członków stowarzyszenia, ale może być ciekawa także dla czytelników.

Na pierwszym miejscu stawiam Dzikie Życie. To raczej nie podlega dyskusji. Trzeba je robić nawet gdyby inne formy działalności leżały na łopatkach. Bezwarunkowo powinniśmy prowadzić kampanie w obronie konkretnych miejsc - po to przecież jesteśmy! Z tym, że ja łączyłbym prowadzenie kampanii z edukacją, wykładami na temat dzikiej przyrody. Zagrożonych miejsc i gatunków jest niestety mnóstwo, a stan świadomości społeczeństwa kiepski, nauczyciele dalecy od przekazywania bliskich nam treści. Musimy więc sami wychodzić na zewnątrz, wykorzystując przy tym media (mówię o ich roli chociażby przez pryzmat programu, który sam prowadzę). Bardzo ważne są warsztaty. „Magiczny krąg” i warsztaty „Las” - te dwa rodzaje warsztatów trzeba robić jeśli tylko można. Wiem po sobie, będąc ich uczestnikiem, jak mogą zainspirować. Jest ich stanowczo za mało. Musimy zrobić wszystko, żeby warsztaty organizowane w lesie stały się integralną częścią aktywności „Pracowni”.

Brakuje też od jakiegoś czasu spotkań członków stowarzyszenia, przy okazji przesilen, równonocy i innych podobnych świąt przyrody. Takie okazje sprzyjają poznaniu się ludzi, nawiązaniu trwalszych znajomości i w konsekwencji skuteczniejszej działalności dla ochrony przyrody. Coraz więcej ludzi kupuje Dzikie Życie, coraz więcej zapisuje się do stowarzyszenia, ale - poza wyjątkami jesteśmy dla siebie trochę anonimowi.

Wszystkie inne aspekty działania „Pracowni”, takie jak bioregionalizm, projekt strażników miejsc cennych przyrodniczo i obozy są tylko konsekwencją realizacji tego, co napisałem wcześniej. Myślę natomiast, że stowarzyszenie nie powinno angażować się w organizację grup lokalnych, co najwyżej służyć doradztwem. Inicjatywa zawsze musi wychodzić od poszczególnych grup ludzi.

Wierzę, że te uwagi na coś się przydadzą...

Grzegorz

Od redakcji: Od niedawna wśród członków stowarzyszenia dyskutujemy o jego kształcie, celach, priorytetach. Postanowiliśmy wydrukować ten list, by zachęcić czytelników DŻ do zabrania głosu jak widzicie ruch ekologiczny w Polsce?

LEKARZU, LECZ SIĘ SAM!

(list w nawiązaniu do artykułu Krzysztofa Wojciechowskiego „Fałsz czy ignorancja”, DŻ nr 12/2000) Nie mam pretensji, aby dokonać „niezbędnych uzupełnień, bez których czytelnicy nie będą mieli obiektywnego obrazu stosunku Kościoła do problematyki ochrony środowiska”. Chcę tylko dość krótko przedstawić argumenty przeczące jednostronnym tezom pana Krzysztofa Wojciechowskiego. Ocenę pozostawiam Czytelnikom „Dzkiego Życia”, bo ufam ich rozsądkowi i umiejętności krytycznego myślenia.

Pan Wojciechowski wiele napisał o tym, co Kościół dobrego mówi o ochronie środowiska, ja - wierząc biblijnej zasadzie poznawania po owocach czynów - nieco przybliżę **co Kościół robi**.

Od kilku lat trwa w Polsce nagonka na inaczej myślących, czyli tzw. sekciarzy. W Internecie - adresów nie podaję, żeby uniknąć zbędnej reklamy wiele stron (często na kościelnych serwerach) poświęconych jest piętnowaniu hare krysznowców, jehowitów czy... buddystów! Niejako przy okazji dostaje się wszelkim nieprawomyślnym - m. in. sławny fizyk i ekolog, Fritjof Capra został nazwany „czołowym ideologiem New Age” - mającym czelność mieć inne zdanie niż katolicy. Dzisiejsi tępiciele „sekt” potwierdzają tezę Autora, że społeczeństwo ignoruje Biblię, wszak w Księdze Wyjścia (22,17) napisano: „Nie pozwolisz żyć czarownicy”. Z chęcią wysłuchałbym jedynie słusznej wykładni tych słów - pewnie nawołują do tolerancji i „zwalczają arogancję człowieka”. Jak wygląda miłość bliźniego

w praktyce przekonuje się np. szykanowany Jacek Bożek z „Gai”, który broniąc swej godności już wygrał jeden proces w sądzie.

Nie mam pojęcia, co ma wspólnego działalność ekologiczna z religijną (mieć może, ale nie musi). Nie wiem, dlaczego innowiercy mają być ofiarami indoktrynacji i prania mózgow, a stawiający pomniki żyjącym wzorami do naśladowania. Nie rozumiem także, dlaczego krytykowanie bardzo przyziemnych interesów instytucji jest uznawane za obrażanie uczuć religijnych.

W zeszłym roku media katolickie bardzo przysłużyły się ekologii, organizując skuteczny protest przeciw organizacji Przystanku Woodstock w Lęborku. Pretekstem było rzekome zagrożenie dla przyrody - musiało to zdziwić wielu zielonych, korzystających z gościnności Jurka Owsiaka na poprzednich edycjach Przystanku... A miłośnicy Tatrzńskiego Parku Narodowego pamiętają, kto z hierarchów znajdował się w Honorowym Komitecie Organizacyjnym Olimpiady Zakopane 2006. Odpowiedź na pytanie: „Jak można łączyć religię chrześcijańską z komunizmem?” jest prosta. Na wspólne wątki wskazywali różni filozofowie, np.: I. Berlin, B. Russell, A. Camus. Niektórzy posunęli się dalej. „W pewnym bowiem doniosłym sensie marksizm faktycznie jest religią. Wyznawcy oferują on, po pierwsze, system ostatecznych celów obejmujący sens życia i wyznaczający absolutne normy oceny wydarzeń i działalności, po drugie zaś - przewodnik proponujący sposób realizacji tych celów, obejmujący plan zbawienia i wskazujący zło, od którego ludzkość, czy wybrana jej część, ma być wybawiona” (J. A. Schumpeter). Współczesny politolog, Bronisław Łagowski, nazwał nawet komunizm sektą chrześcijańską. Pisarz Andre Gide powtarzał, że do komunizmu doprowadziła go lektura Ewangelii, nie Marksa.

Nie bez powodu Chrystusa nazywa się niekiedy pierwszym komunistą. A fakt, że najpopularniejszy obraz Che Guevary do złudzenia przypomina Jezusa daje dużo do myślenia. Zresztą zaskoczyło mnie, iż Autor, podobno biegły w omawianej tematyce, dziwi się łączeniu chrześcijaństwa z komunizmem. Czyż

- by nie słyszał o teologii wyzwolenia? Jeśli nie, odsyłam Go do książek G. Gutierrez, B. Mondina i wyboru tekstów (wszystkie te pozycje mają identyczny tytuł: „Teologia wyzwolenia”). Kościół w Ameryce Łacińskiej wiele czerpał z marksizmu, sprzeciwiając się upadającym warunkom życia biednych. Ta współczująca postawa zawsze budziła głęboki szacunek.

Wielu też pana Wojciechowskiego nie można krytykować, bo trudno je w ogóle zrozumieć. Osobiście osłupiałem, gdy Autor powoływał się na autorytet Ala Gore'a, byłego wiceprezydenta kraju, który blokował inicjatywy proekologiczne na kolejnych konferencjach klimatycznych. Ciekawe, czy Czytelnicy DŻ wiedzą, że przegraną w wyborach prezydenckich Gore „zawdzięcza” też Partii Zielonych, której kandydat (Ralph Nader) odebrał mu trochę głosów. Boże, chroń nas przed takimi autorytetami!

Przypuszczam, że Krzysztof Wojciechowski

„(...) bez wątplenia ma dobre intencje.

Czasem tylko wygłasza poglądy na rzeczy, o których ma nikłe pojęcie” (Czan, „Karol”).

Sławomir Czapnik

Slawek 13@poland.com

Droga Pracownio Wszystkich Istot!

To szaleństwo, co teraz robię - jutro mam ważny egzamin z chemii, a tymczasem piszę do Was list. Jestem, choć tylko częściowo, bo z daleka, z Wami. Z Waszą działalnością na rzecz ochrony dzikiego życia. Obecnie wpadłem w sidła ścisłej wiedzy uniwersyteckiej i nie mam wiele czasu, aby pójść do swego rodzinnego lasu. Nie mam czasu wyrwać się z kleszczy cywilizacyjnej nadobowiązkowości. Życie w otoczeniu świata reklam, internetu, telefonów komórkowych, hałasu i spalin, bezrobocia, eksploatacji ostatnich skrawków dzikiej przyrody i nasilania się aktów zwykłej przemocy już niejednego człowieka wyprowadziło z równowagi psychicznej. Szalona gonitwa za pieniędzmi trwa dookoła. Z każdej strony czają się hordy oszustów, krętaczy, manipulatorów, którzy szukają sposobów, żeby wyławić ludzi pędzących i tak na osłep. Po co to wszystko? Tylko po to, żeby na tych

ludziach zarabiać więcej. Taką rolę spełniają mega-markety, fast foody i inne wynalazki końca XX wieku. Największą sieczkę z mózgow robią jednak środki masowego przekazu: przeładowane śmieciami i reklamami prasa, internet, radio, a przede wszystkim telewizja. Ogromne rzesze ludzi utożsamiają się z tymi konsumpcyjnymi wzorcami. Bardzo niewielu jest takich, którzy choć na chwilę zastanowią się i zadadzą sobie pytanie: Czy można żyć inaczej? Czy to gromadzenie i pogoń za dobrobytem materialnym daje prawdziwe szczęście, czy to tylko złudzenie z kolorowych stron? Ilu ludzi na naszej planecie zastanawia się, czym jest życie? Niestety, nawet wśród osób myślących refleksyjnie i humanistycznie jest dużo takich, którzy nie rozumieją przyrody lub nie chcą zrozumieć. Moje osobiste zainteresowania obracają się nie tylko wokół ekologii, ale i wokół psychologii. Boleję nad faktem, że w dzisiejszym świecie naukowcy tych dziedzin nie współpracują. Może to szalone tempo odkrywania wciąż nowych rzeczy w nauce nie daje im czasu i szans na bardziej złożoną interpretację. Inne dziedziny wiedzy też przecież są skorelowane. Tylko, że człowiekowi brakuje podejścia bardziej refleksyjnego, jakościowego a nie tak gwałtownego i ilościowego. Gdyby ludzie to zrozumieli przyroda mniej by cierpiała. Kto wie, czy myślenie bardziej refleksyjne, bez pośpiechu i bardziej nastawione na wzajemne komunikowanie nie wpłynęłoby na zniknięcie przemocy i zła - zarówno wśród ludzi jak i wobec wszystkich żywych istot. Pomarzyć jednak można.

To, co powyżej, napisałem parę dni przed Świątami. Pisałem może zbyt dramatycznie, pod wpływem swoich emocji. W artykułach jakie można znaleźć w *Dzikim Życiu*, a także w *Zielonych Brygadach* jest sporo refleksji nad życiem. Mnóstwo tam krytyki i oskarżeń wobec konsumpcyjnego modelu życia. Zbyt dużo pychy kryją w sobie niektórzy autorzy piszący do *Dzikiego Życia*. Nie wystarczy tylko krytykować, trzeba być też samokrytycznym. Nie jestem zwolennikiem jednostronnych, rywalizacyjnych polemik. Nie wyróżniam swojego światopoglądu spośród innych. Co do skrajnych, fundamentalistycznych ideologii, jeśli mam krytyczny do nich stosunek, to staram się to robić w sposób dyplomatyczny, aby podkreślić także własne niedoskonałości. Powiem Wam szczerze, że rozśmieszają mnie zapewnienia niektórych polemistów, że koncentrują się na krytyce światopoglądu a nie osoby, a mimo to robią na odwrót. Ta anormalność (pojęcie zaczerpnięte z psychologii a nie epitet!) wśród wielu ludzi w ruchu ekologicznym nie służy poszerzaniu i powiększaniu ruchu. Fanatyzm w dobrej intencji jest tak samo zły jak w złej. Na swój sposób musimy się starać być życzliwymi także dla hiper-wrogów przyrody. Być może jeszcze długo będziemy skazani na antropocentryzm i tzw. płytką ekologię (ochronę przyrody tylko dla dobra ludzi). Ja żyję wśród ludzi, którzy nie przykują się do drzew i nie spędzają w lesie długich chwil rozkoszując się empatią do natury. Niestety. Dlatego tęskno mi do dwunożnych, dzikich istot, takich jak Wy. Być może spotkamy się, kiedy będę miał przerwę wakacyjną. Wiem, że mam mnóstwo wad, jednak staram się unikać tych, które prześladowały mnie jeszcze przed rokiem, dwoma, trzema. Chociaż staram się, nie wiem czy znowu nie wstąpi we mnie, w jakichś okolicznościach, demon pośpiechu i nieuwagi czy zaciętrzewienia. Bardzo pomaga i koi przebywanie w lesie. Dopiero śpiew ptaków, widok umykającej sarny, małej jaszczurki, a nawet żuka gnojnika czy pająka wpływa na mnie terapeutycznie. A więc nieustanne zmiany, także w moim życiu. W lutym postaram się spotkać z dyrektorem Gryżyńskiego Parku Krajobrazowego, żeby porozmawiać z nim o sugestiach dla „Dzikiej Polski”.

Na koniec napiszę co mnie prześladowuje: to lenistwo, apatia, niemoc, niekonsekwencja. Powiem wprost przyroda cierpi także z naszej winy (także MOJEJ). Nie jesteśmy dość zdeterminowani, brakuje nam empatii, izolujemy się. Nie potrafimy, albo nie chcemy wiedzieć, że inni - także ludzie - potrzebują braterskiej, siostrzanej miłości. Jeśli będziemy otwarci, będziemy mogli więcej pomóc naszym dzikim przyjaciółom!

Pozdrawiam dziko
Jacek Baraniak